



i naszym zadaniem będzie wmurowanie jej w wybranym miejscu w stolicy Islandii.

W DROGĘ!

Wieczorem cumujemy w Świnoujściu. To pierwszy port, a będzie ich jeszcze 27 na naszej dwumiesięcznej trasie. Czekają nas aż pięć wymian załóg: w Thyboron, Bergen, Reykjavíku, Tananger i Friderikshaven. Tylko kapitan i II oficer biorą udział w całym rejsie. I tak 1 czerwca, przy dobrej pogodzie, wychodzimy wreszcie na Bałtyk.

Na pokładzie jest siedmiu uczniów z Technikum Morskiego w Szczecinie (zmieniali się w trakcie rejsu parokrotnie). Stawiamy żagle, I oficer Kazimierz Sawczuk ogłasza kolejne ćwiczebne alarmy: człowiek za burtą, pożar, opuszczanie jachtu. Ochmistrz Cezary wprowadza wachtę kambuzową w tajniki przygotowywania posiłków w warunkach, gdy

wszystko ucieka z rąk, a Neptun dopomina się o należną mu daninę. Z przyjemnością patrzę na profesjonalizm obu oficerów i co najważniejsze na ich ciepły, przyjazny sposób odnoszenia się do naszych podopiecznych. Mimo niewielkiej fali załoga choruje i dopiero w kanale Falsterbo powoli dochodzi do siebie, a w Kopenhadze wszystko, co przykre idzie w niepamięć. Tutaj spotykamy się z Andrzejem Kacałą, który popłynie z nami do Thyboron. Przez wyspę Anholt kierujemy się do Hals wejścia do Limfjordu.

PRZEDSIONEK OCEANU

W Thyborgu stajemy tajemny nad brzegiem Morza Północnego i tu ksiądz Mariusz Słomiński przywozi bussem pierwszą zmianę załogi. Po wyjściu w morze wszystko od nowa: alarmy, nauka poruszania się po pokładzie, powtarzanie komend, choroba morska...

Tak będzie przy każdej zmianie do końca rejsu. Do Hanstholm zawijamy 9 czerwca. Na wysokiej ścianie falochronu umieszczamy wieniec białych i czerwonych kwiatów, przypominam tamtą tragedię minutą ciszy i refleksją, jak groźne i bezlitosne potrafi być morze. Dla nas Skagerrak jest łaskawszy, tak że już 11 czerwca cumujemy w Stavanger. Po krótkim postoju i odwiedzeniu malowniczego Lysefjordu kierujemy się na północ.

Płyniemy przez fiordy, osłonięci od atlantyckiej fali. Zatrzymujemy się w Skudeneshaven, Haugesund, Leirvik, Klokkekarvik i wreszcie 16 czerwca w Bergen. Mamy szczęście, bo to najbardziej deszczowe miasto Norwegii wita nas pięknym słońcem. Następnego dnia, już w deszczu, przyjeżdża kolejna załoga. Krótkie zwiedzanie miasta i ruszamy do Reykjavíku. Trzeba się spieszyć, gdyż na tym kluczowym odcinku trasy może się →